

Każdy nosi w sobie tajemniczy ogród

Hania Wittstock pisze po premierze „Tajemniczy ogród” w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu

„Tajemniczy ogród” według Frances Hodgson Burnett w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu w adaptacji i reżyserii Sławomira Narlocha to przedstawienie, które zanurza widza od pierwszej sceny w świat natury. Znaną z powieści historię osieroconej dziewczynki i losy jej chorego kuzyna, osadza na wrzosowisku, które tu jest uosobieniem przyrody, przestrzenią wolności, spontaniczności, ale też miejscem, które leczy i daje ukojenie. Świat ludzi przenika się tu z przyrodą. Scena wygląda, jakby była ubrana we wrzosy. Na początku potęgują one przygnębiający obraz smutnego deszczowego kraju, do którego trafia Mary, potem przez moment wydają się bramą do świata snów, innym razem są rozświetloną łąką, rajskim ogrodem. Można odnieść wrażenie, że wrzosy wraz z akcją rozrastają się i otulają przestrzeń, zmieniają się, jak emocje. Niezwykle wysmakowana estetycznie scenografia Martyny Kander pobudza wyobraźnię na tyle, że staje się ona osobnym bytem, żyjącym obok bohaterów. A bohaterów ma ta historia oczywistych i nieoczywistych, ludzkich i zwierzęcych. Pojawia się Gawron (Igor Tajchman) obok niego Lisica (Joanna Rozkosz), dzika, niedościgła i dowcipna, choć nie wypowiada żadnego ludzkiego słowa. Jest jak istota na granicy wymiarów, zwierzęcego i magicznego, bo chwilami, jakby zmieniała się w postać przypominającą szekspirowskiego Puka. Jest też Rudzik (Arkadiusz Walesiak) z Rudzikową (Anna Magalska) w czarujących, zabawnych i wzruszających jednocześnie scenach. Ekscentryczne kucharki (Małgorzata Abramowicz, Matylda Podfilipska, Agnieszka Wawrzkiwicz), stylizowane na zmysłowe kwoki, które jedzeniem wyrażają miłość. Mary (Ada Dec) i Colin (Michał Darewski) na początku są, jak młode dzikie rośliny pod kloszem smutku, pozbawione światła, samotne, jedno kapryśne, drugie wątłe. Oboje doświadczają leczniczej mocy natury, każda z tych postaci inaczej dochodzi do swojej pełni, by w finałowej scenie dać upust spontaniczności. I jest Dick (Mikołaj Śliwa), który pojawia się w życiu obojga trochę jak szaman budzący delikatny respekt, przewodnik, ten co słyszy więcej, zna naturę, ale i też chłopiec, który ma swoje smutki.

Świat, który kreują na scenie twórcy, jest niczym arkadia, w którą wierzy się od pierwszego zdania i której nie chce się opuszczać, tylko trwać w niej bez kresu. Tak jak trwać przy życiu, kiedy odkrywa się razem z tą opowieścią, że każdy nosi tajemniczy ogród w sobie. Choć klucz do niego bywa ukryty na tyle głęboko, że samemu trudno po niego sięgnąć. Potrzeba kogoś, kto usiądzie obok, złapie za rękę, po prostu będzie. Poświęci czas, ukoi strach. I to nie ta druga osoba jest kluczem, choć tak z pozoru może się wydawać, ale jest nim odwaga, by zaufać. Odkrywać własną dzikość i radość w niej oraz dostrzec, że przyjaźń, to nitki powiązań, które łączą wszystkie istoty.

Dawno nie widziałam tak kompletnego i spójnego spektaklu. Zrobionego z rozmachem inscenizacyjnym, barwnymi kostiumami, ze wzruszającymi piosenkami i z muzyką wykonywaną na żywo, a jednocześnie to widowisko sprawia wrażenie wyjątkowej kameralności i bliskości. Całość przygotowana z ogromnym szacunkiem do młodego i dorosłego widza, bo to przedstawienie rodzinne. Przedstawienie, z którego płynie dobro, ale i też mądra opowieść, co przytula, otwiera serce i przemienia nie tylko scenicznych bohaterów, ale i widzów, choćby na chwilę. Ten „Tajemniczy ogród” trzeba zobaczyć, bo to prawdziwa magia w teatrze.